Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 182. Poniedziałek, 9 sierpnia 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Strajk na martwym punkcie.

W szpitalach wycofano połowę pracowników. -- Chorych przyjmuje się tylko w najcięższych wypadkach. -- Bierny opór taksówek przeciw taryfie Komisarjatu Rządu.

Tramwaje zaczną jutro angażować nowych pracowników.

Strajk w dniu dzisiejszym uległ zaostrzeniu w dziale szpitalnictwa. Od godziny dwunastej w południe wycofano 50 procent obsługi chorych z pracy, wobec czego sytuacja chorych stała się krytyczna. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że część personelu szpitalnego bawi na urlopach, to trzeba dojść do wniosku, że to zaostrzenie strajku stanowi poważne

niebezpieczeństwo dla chorych.

Postanowiono przyjmować do szpitala jedynie najcięższej chorych. W związku z powstałą tu sytuacją, zwołano na południe zebranie naczelnych lekarzy, którzy mają się naradzić nad położeniem.

W innych instytucjach

sytuacja jest niezmieniona.

Zarząd kolejek dojazdowych gotów jest przystąpić do pertraktacyj z pracownikami na podstawie podwyżki 12 procentowej ale dotychczas

delegacja się nie zjawiła.

Pracownicy stoją na stanowisku, że ich interesy zastępuje komisja pięciu, zaś dyrekcja pragnie pertraktować wprost ze swoimi pracownikami.

W tramwajach miejskich, jak poprzednio tak i teraz sytuacja przedstawia się najpoważniej. Pracownicy od swoich żądań nie chcą ustąpić, zaś zarząd stoi nadal na stanowisku że nie może dać żadnej podwyżki. Dyrekcja zamierza od dnia

jutrzejszego przystąpić do przyjmowania nowych pracowników

co potrwa przez cały tydzień, zaś w środę

uruchomić tramwaje

przynajmniej na głównych liniach.

W gazowni dotychczas utrzymywano minimalne ciśnienie, ale w dniu dzisiejszym, okazała się konieczność zagaszenia ognia pod kotłami. Jeżeli w ostatniej chwili jeszcze nie zjawi się potrzebna obsługa, zgaszenie ognia będzie od wieczora faktem dokonanym.

Niebezpieczeństwo strajku w elektrowni na **razie jeszcze nie istnieje.** Zasięgnięte zarówno w dyrekcji, jak i wśród pracowników informacje wskazują, że olbrzymia większość pracowników elektrowni jest przeciwna myśli wywołania bezrobocia w obawie utracenia posady.

Dzień jutrzeszy **będzie rozstrzygającym** dla dalszego przebiegu strajku.

W dniu dzisiejszym komunikacja samochodowa w mieście bardzo szwankowała. Na Górnym Rynku zbierały się całe **tłumy ludzi, oczekujących na omnibusy,** które brano szturmem, **nie mogąc się doczekać sposobności** przejazdu do pracy.

Okazało się, że taksówki, w przeważnej części **nie wyjechały,** stosując bierny opór przeciw ustanowionej przez Komisarjat Rządu taryfie.

Należałoby uruchomić kilkanaście **samochodów ciężarowych z ławkami,** jak to miało miejsce podczas ostatniego strajku tramwajowego; jeżeli zaś to jest niemożliwe, trzeba pozostawić regulację cen konkurencji między poszczególnymi właścicielami.

—o—

DO PRACOWNIKÓW KOLEI ELEKTRYCZNEJ ŁÓDZKIEJ

Wzywa się wszystkich pracowników do natychmiastowego przystąpienia do pracy. Niestawienie się do pracy

do wtorku dnia 10 b. m. włącznie

podług prawa obowiązującego będzie uważane jako zerwanie stosunku służbowego z winy pracownika. Po tym terminie Dyrekcja zastrzega sobie wolną rękę przy ponownym przyjmowaniu pracowników.

Łódź 7-VIII 1926 r.

Dyrekcja Kolei Elektrycznej Łódzkiej.

Katastrofa samochodowa pod Wawrem.

(Od własnego korespondenta).

Wczoraj po południu jadący z Warszawy do Wawra samochód, prowadzony przez szofera Walczaka, wpadł na autobus. Przyczyną katastrofy było uszkodzenie się kierownicy samochodu Walczaka, który mimo wysiłków nie mógł ominąć jadących z przeciwnej strony.

Oba samochody uległy zniszczeniu. — Wszyscy pasażerowie oraz prowadzący byli ciężko poranieni.

Śmierć 12 osób w nurtach Prutu.

(Od własnego korespondenta).

Z Kołomyi donoszą o zatonięciu promu pasażerskiego, kursującego po Prucie. Katastrofa powstała wskutek przeciążenia promu nadmierną ilością pasażerów. Śmierć znalazło w nurtach 12 osób. — Załogę udało się uratować.

Właściciel promu został pociągnięty do odpowiedzialności karnej za nieprzestrzeganie przepisów o żegludze na Prucie.

Wielka mowa marszałka Piłsudskiego w Kielcach.

Z Kielc telefonują:

Marszałek Piłsudski podczas uroczystości legjonowej w Kielcach wygłosił wielką mowę, w której po szeregu wspomnień osobistych zobrazował stosunek poprzednich prób wyzwolenia narodu do ostatniego wystąpienia w roku 1914.

Zakończył swą mowę następująco:

Gdy więc przebyliśmy drogę naszą odważnie myśląc i odważnie pracując — wylatując akurat zawcześnie, a nie zapóźno — chciałbym na naszym przykładzie stwierdzić prawdę, że nie zawsze odwaga myśli i pracy kończy się źle. Skończyła się ona dla wielu Legjonistów względnie dobrze.

Stwierdziliśmy dla wszystkich, że odważnie myśleć i odważnie pracować jest nieraz lepiej, niż gdakać w błocie.

—:o:—

Aresztowania w Bydgoszczy.

Dyrekcja Banku Dyskontowego zdemaskowana na malwersacjach.

Sekretarz nadleśnictwa fałszerzem i złodziejem.

Bydgoszcz, 9. 8. Policja bydgoska aresztowała dyrektora Banku Dyskontowego, dr. Sawickiego i prokurentów Samborskiego i Witoszyńskiego.

Pozatem aresztowani zostali dyrektor tartaku „Wisła". Wszyscy aresztowani obwinieni są o naruszanie ustaw bankowych.

sprzeniewierzenie i cały szereg oszustw.

Jednocześnie policja państwowa wykryła olbrzymie nadużycia i sprzeniewierzenia popełnione na szkodę skarbu państwa w kasie nadleśnictwa w Gniewkowie. Aresztowany został sekretarz nadleśnictwa Paweł May, który systematycznie fałszował książki kasowe.

Giełda

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	9,10

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	56,1/2
Złoty	56,60
Dolar	5,14 1/2

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — 8.98.

Prywatnie dolar w żadaniu	**9,16**
W płaceniu	**9,11**

Tendencja spokojna. Podaż średnia.

BŁĄD W DRUKU.

W sobotniem ogłoszeniu dyrekcji Kolei Elektrycznej Łódz., zawierającem wezwanie do pracowników, wkradł się błąd, który niniejszym prostujemy. Zamiast: W tym terminie Dyrekcja zastrzega sobie wolną rękę, powinno być: **Po tym terminie Dyrekcja zastrzega sobie wolną rękę.**

Walki wewnętrzne w sowieckiej Rosji.

Likwidacja buntu pułków międzynarodowych --- w toku.

Donoszą z Leningradu, iż miasto pozostaje w zupełnej nieświadomości tego co się dzieje w Kronsztadzie, gdyż

połączenie z Kronsztadem jest przerwane od 4-ech dni.

Z godziny na godzinę pojawiają się coraz nowe pogłoski, przyczem przeważa zdanie, że w Kronsztadzie dokonany został przez marynarzy

przewrót wojskowy.

Zinowjew przebywa obecnie w mieście. Wiadomości o aresztowaniu go nie sprawdziły się, jednakże znajduje się

pod ścisłym nadzorem agentów GPU.,

że równa się to aresztowi domowemu.

BUNT 7-EJ SAMARSKIEJ DYWIZJI SOWIECKIEJ.

Wilno, 9 sierpnia. Wiadomości o buncie 1-go p. kawaleryjskiego 7-ej dywizji samarskiej

potwierdzają się.

Bunt ten nie jest zjawiskiem lokalnem, lecz

posiada szersze podstawy.

Jest on związany z obecnie panującem w większej części wojsk sowieckich wrzeniem, spowodowanem usunięciem Zinowjewa z biura politycznego.

I pułk kawaleryzystów stanął po stronie Zinowjewa pod hasłem: „Precz z zdrajcami rewolucji".

Rozbity następnie po zaciętej walce przez wojska rządowe, częściowo dostał się do niewoli, większa część zaś ukryła się

w gęstych lasach Białorusi.

prowadząc dalej walkę partyzancką. W przeciągu 6 i 7 b. m. stoczono z nimi w różnych miejscowościach szereg starć.

Walkę z kawalerzystami utrudnia ta okoliczność, iż

ludność miejscowa w wielu wypadkach popiera ich.

Wśród pozostałych pułków dywizji samarskiej daje się zauważyć wielkie rozgoryczenie z powodu rozbicia 1 pułku,

oraz nienawiść do piechoty.

Dywizja ta została izolowana od innych oddziałów.

Wśród ludności sowieckiej, a szczególnie wśród żydów, panuje wielkie zaniepokojenie. Uciekają oni do Polski. Straż K. O. P.

zatrzymuje po 20 i więcej dziennie.

SYTUACJA W LENINGRADZIE OPANOWANA.

Moskwa, 9 sierpnia. Na specjalnem posiedzeniu rozszerzonego plenum Politbiura Rudzutak składał sprawozdanie o sytuacji w kraju. Skonstatował on, że silniejsze ośrodki komunistyczne na prowincji poparły stanowisko rządu w zatargu z opozycją. Jedynie w Tule nie jest dotąd opanowana sytuacja wojskowa.

jednakże likwidacja buntu pułków

międzynarodowych jest już w toku. W Leningradzie położenie zostało przez Bubnowa całkowicie opanowane.

KOMUNIŚCI POLSCY PO STRONIE OPOZYCJI.

Moskwa. Ostatnie konflikty wewnątrz partji komunistycznej odbiły się silnem echem także i

wśród komunistów polskich.

Większość posiada, jak dotąd, grupa zwolenników kierunku Stalina, prowadzona przez Leszczyńskiego wbrew zdeklarowanemu opozycjoniście Góralskiemu, który wraz z komunistami niemieckimi obozu internacjonalistycznego należał do najwybitniejszych zwolenników Zinowjewa w 3-ciej międzynarodówce.

Starzy działacze komunistyczni,

m. in. Feliks Kohn, nie odgrywają wśród komunistów polskich większej roli.

Całkowicie utracił

znaczenie Dąbal.

ROKOWANIA SOWIETÓW Z ROSYJSKIMI SOCJALISTAMI na EMIGRACJI.

Warszawa, 9 sierpnia. Wydawane w Warszawie w języku rosyjskim pismo „Za swobodu", otrzymało z Berlina

potwierdzenie pogłoski o rokowaniach,

prowadzonych pomiędzy rządem sowieckim, a odłamem socjalnej emigracji rosyjskiej.

PROCES PRZECIW KSIEŻOM KATOLICKIM W KIJOWIE.

Warszawa, 9 sierpnia. W Kijowie rozpoczął się proces przeciw 13 księżom katolickim oskarżonym

o „szpiegostwo" na rzecz Polski.

Projekt nowej ustawy pracy w Anglji.

Maksymalny czas pracy 10 godzin dziennie.

Londyn, 9. 8. Rząd angielski opracowując projekt

ustawy o pracy fabrycznej,

rozesłał okólnik do wszystkich zainteresowanych czynników, w którym szkic ten projekt.

Projekt ten

odróżnia fabryki od lokali warsztatowych.

W projekcie przewidziana jest

maksymalna ilość 10-ciu godzin pracy dziennie.

względnie 48-miu tygodniowo.

Praca ta miałaby się odbywać między godz. 6-tą rano a 8-mą wieczór, natomiast w sobotę miałaby kończyć się

o godz. 2-ej po południu.

Dzieci poniżej lat 16-tu nie powinny być zajęte w fabrykach, chyba że lekarz stwierdzi zdolność do takiej pracy. Pracodawców winnych przekroczeń powyższych przepisów, **pociągać się będzie do odpowiedzialności. Projekt** domaga się również **urządzenia środków bezpieczeństwa** w fabryce.

Lokale fabryczne **mają mieć** w przyszłości rozmiar **conajmniej 400** stóp kwadr. Granice te zmniejsza się dla fabryk już istniejących do 250 stóp. Ściany i dachy fabryki mają być

co 14 miesięcy myte

i powlekane farbą. — W fabrykach, w których ma się do czynienia z gazami trującemi, winny być **zastosowane specjalne** środki bezpieczeństwa. W lokalach ma być umieszczona odpowiednia ilość wek, aby robotnicy w czasie przerw mogli odpoczywać. Okres pracy nieprzerwanej dla młodocianych i kobiet nie może przekraczać **4 i pół godziny.**

Pojemność rynków obcych gwałtownie się kurczy.

Może się to odbić ujemnie na naszym eksporcie, bilansie handlowym i kursie złotego.

Za dużo pieniędzy w obiegu, dlatego rosną ceny.

Zwyżkowa linja konjunktury gospodarczej Polski spotyka się z zarysowującą się bardzo wyraźnie

zniżkową linją konjunktury w całej Zachodniej Polsce.

Upada pod wpływem zniżki kursowej walut i w konsekwencji sztucznego równoważenia bilansu płatniczego, pojemność rynków francuskiego, belgijskiego i włoskiego. Kurczy się niemniej silnie w konsekwencji strajku węglowego

pojemność rynku angielskiego.

To są momenty, które nie mogą nie wywrzeć

ujemnego wpływu na stan rzeczy

w pozostałych państwach. Musimy zatem liczyć się, że dalszy rozwój gospodarczy Polski zostanie pod wpływem oddziaływania

zniżkowej konjunktury europejskiej zahamowany

i musimy obawiać się nawet pewnego cofnięcia z tego poziomu jaki zdobyliśmy.

Polityka gospodarcza Polski w tych warunkach musi być

szczególnie subtelna i szczególnie ostrożnie prowadzona,

aby mogła utrzymać wbrew ogólnym konjunkturom, już osiągnięte zdobycze, aż do czasu

ponownej poprawy warunków w Zachodniej Europie.

Nie są to rzeczy niemożliwe przy tej strukturze gospodarczej, jaka charakteryzuje Polskę.

Celem polityki handlowej musi być utrzymanie za

wszelką cenę dodatniego charakteru bilansu handlowego,

z czego wynika, iż traktaty handlowe muszą być zawierane na podstawie równowartości ustępstw

reglamentacja z całą bezwzględnością utrzymana.

Celem polityki walutowej musi być współdziałanie w utrzymaniu dodatniego bilansu handlowego

i zwiększenia zasobu złota walutowego.

Banku Polskiego. O dalszej zniżce dolara

nie może być chwilowo mowy.

Polityka kredytowa musi być podporządkowana zadaniu przeciwdziałania zwyżce cen i zadaniu

spowodowania zniżki kosztów utrzymania.

Musi się zatem liczyć z istniejącym zakresem stosowalności złotego.

Drugi ujemny moment, który zaczął się zaledwie zarysowywać i może być względnie łatwo naprawiony, jest to pewna niewspółmierność jaka się wkrada pomiędzy obecnym

zakresem stosowalności złotego, a polityką kredytową.

Początkowo dość szybkie tempo powiększenia się stosowalności złotego uległo już zahamowaniu, a nawet, mamy wrażenie, pewnemu cofnięciu się. Tymczasem jak wynika z procentowego pokrycia banknotów (które ma dla nas tylko ilustracyjne znaczenie), cała nadwyżka złota i walut obcych, jaka do Banku napłynęła,

została kredytowo wykorzystana

i to w tempie zupełnie nie odpowiadającym ustalającemu się zakresowi stosowalności złotego.

W rezultacie tej dysproporcji ujawnia się już

pewna tendencja zwyżki cen,

o ile polityka kredytowa nadal pójdzie po linji nie liczącej się z nakazami sytuacji walutowej państwa, załamanie obecnej korzystnej konjuktury eksportowej

i pogorszenie konjunktury gospodarczej

okazać się może prawdopodobne. **F. B.**

Prąd reformacyjny w religji żydowskiej.

Konferencja londyńska za zniesieniem prastarych rytuałów.

„Pesti Lloyd" donosi z Londynu:

W Londynie odbyła się ostatnio konferencja, która ze względu na osobistości biorące w niej udział, jakoteż zapadłych na niej uchwał wywołała w

całym świecie żywe zainteresowanie.

Przeszło 50 rabinów i to z Anglji, Ameryki i Niemiec

przemawiało za zupełnem zniesieniem tradycji

starych obrządków i ceremonji w synagogach, które nie odpowiadają już dzisiejszym prądom. Głównie zaś chodzi o nabożeństwa. Zamiast soboty

ma odtąd być święcona niedziela.

Co się tyczy modlitw, postanowiono na przyszłość odprawiać je zamiast po hebrajsku, w języku odnośnego kraju.

Ten ruch reformacyjny, który doprowadził do tych rezolucyj, nie jest wcale nowy, a zwłaszcza dla węgierskiego żydostwa.

Już w pierwszych dziesiątkach minionego stulecia **wrzała zacięta walka** między zwolennikami

kierunku ortodoksyjnego a pionierami postępu

i tym ostatnim udało się założyć stowarzyszenie, mające zreformować ustrój żydostwa.

Składało się ono z najwybitniejszych członków gminy żydowskiej i już w 1848 wybudowana została synagoga na ulicy Królewskiej w Budapeszcie, która różniła się od centrum żydowskiego w wielu szczegółach. Równała się raczej świątyniom kalwińskim. Mężczyźni i kobiety siedzieli nie osobno, lecz obok siebie w ławkach,

mężczyźni z odkrytemi głowami.

Modlitwy odprawiane były nie w hebrajskim,

lecz w niemieckim języku.

Nabożeństwo zaczynało się chórem, poczem najstarszy w gminie odczytywał modlitwy, a wierni powtarzali je cicho.

Mąż „na słowo".

Odpalony konkurent — podpalaczem.

W dniu onegdajszym we wsi Osa, gminy Bratoszewice, powiatu brzezińskiego wybuchł pożar w zagrodzie Władysława Markowskiego.

Szybka akcja ratunkowa wszystkich bez wyjątku mieszkańców wioski sprawiła, że pożar stłumiono w zarodku, jeszcze przed przybyciem straży ogniowej. Straty wynikłe przez pożar sięgają zaledwie wysokości 200 złotych. Przyczyny ognia powstałego w sposób bardzo zagadkowy nie można było ustalić, dopiero energiczne dochodzenie komendy policji powiatowej w Brzezinach ujawniło, że ogień powstał z podpalenia, dokonanego przez mieszkańca Zgierza, Antoniego Janickiego.

Janicki starał się skłonić Markowskiego do przyzwolenia mu pożycia bez ślubu z córką Markowskiego — bezdzietną wdową.

Stary wieśniak nie zezwolił na to. Janickiego zgniewało tak dalece, że uwarł się z zamiarem zemsty, co zresztą opowiadał w knajpach swym kolegom po kieliszku.

Oprócz tego przy aresztowaniu Janickiego, ujawniono, że odzież jego była przesiąknięta naftą, z pomocą której to ustaliło dochodzenie została podpalona zagroda Markowskiego.

Janickiego, wina którego została udowodniona, przesłano do dyspozycji sądu śledczego w Brzezinach.

—o—

Nieprawdziwe pogłoski o zmianach na stanowiskach wojewodów.

Warszawa, 9. 8. Wiadomości, jakie ukazały się o mianowaniu p. Korczaka na stanowisko

wojewody nowogródzkiego,

p. Mecha na stanowisko

wojewody wołyńskiego

w chwili obecnej nie odpowiadają prawdzie. Sprawa zmiany na stanowiskach wojewodów nie została załatwiona dotychczas nawet w formie wniosku.

Rada ministrów zatwierdziła wniosek o mianowaniu p. Jaroszyńskiego na stanowisko dyrektora departamentu w ministerstwie spraw wewnętrznych. P. Jaroszyński pracował w zjeździe sejmików powiatowych. Brał on również udział w życiu społecznem.

Spalony na stosie.

Okropny epilog zabawy dzieci-barbarzyńców.

We wsi Giławy w województwie łódzkiem w czasie zabawy „indyjskiej" 13-letni Antoni Włodarczyk

przywiązał do pala

rówieśnika swego 12-letniego Kazimierza Jesionkę, podpalił go na zaimprowizowanym stosie i zbiegł, nie zważając na płaczliwe krzyki kolegi.

Na odgłos jęków chłopca nadbiegł dozór i uwolnił nieszczęśliwego z więzów. Miał on już zwęglone nogi, a

odwieziony do szpitala, zmarł.

—:o:—

Czy istnieją ludzie we wszechświecie?

Droga mleczna rezerwuarem wody dla ziemi.

Do odwiecznych zagadnień niepokojących umysły nietylko ludzi nauki, lecz i [illegible]ków należy pytanie, czy rzeczywiście [illegible]za kula ziemska jest jedynem ciałem [illegible]bieskiem, na

którem istnieje organiczne życie,

[illegible] rozumne istoty?

Pytanie to w zasadzie rozstrzygnięte [illegible]ało w sensie ujemnym.

Z jakiej racji mamy naszej ziemi przy[illegible]wać jakieś specjalnie wyjątkowe miej[illegible] między jej pobliskimi braćmi i siostrzy[illegible], nie mówiąc już o miljonach

dalej leżących gwiazd?

W jakim celu istniałyby tysiączne cia[illegible]niebieskie, gdyby nie miały być zamie[illegible]ane?

Księżyc nie wchodzi w rachubę, daw[illegible] bowiem dowiedzione zostało,

że nie posiada warunków

[illegible]dzownych dla rozwoju organizmów [illegible]ych. Co innego Mars! Na jego po[illegible]rzchni pierwsi badacze odróżniali i bie[illegible]y i większe i mniejsze

ciemne plamy,

[illegible]e uważali za lądy i morza. A w 1877 r. [illegible]ski meteorolog Schiaparelli zrobił na[illegible] słynne odkrycie: ciemne plamy były [illegible]ryte siecią połączonych z sobą żył, [illegible]e Schiaparelli skrupulatnie odrysował [illegible] mapie Marsa, a które robiły na nim, [illegible]enie

olbrzymiego systemu wodnego!

[illegible] innego tylko, ludzie rozumni musieli [illegible]eszkiwać Marsa! Dalsze badania zda[illegible]y się hipotezę tę potwierdzać. Wzię[illegible]od uwagę zachmurzenia. Cóżby to [illegible]ło być innego, jeśli nie nasze ziem[illegible] chmury? Tem bardziej, że po ich [illegible]ięciu ukazywały się jasne warstwy [illegible]arsie — stąd pewnik niezbity o mar[illegible]ych

połach śnieżnych!

[illegible]tem Mars ma atmosferę! Spostrzega[illegible]rozgałęzione brzegi morskie, moczary, [illegible]kie zatoki, odnogi! Doszło nawet do [illegible] że niektórzy widzieli

zieleń pól zbożowych

[illegible]to-brunatną barwę obumierającej [illegible].

Znana była również teorja Laplace'a o istnieniu ludzi na Marsie na kilka setek tysięcy lat przed tem nim na naszej ziemi

mogło się rozwinąć organiczne życie.

Entuzjazm dla oddalonych braci rósł i dążono za wszelką cenę do porozumienia.

Postępy wiedzy meteorologicznej

rozwiały już dziś te mrzonki.

Siła promieni słonecznych dla Marsa jest zbyt słabą; musiałaby mieć dla utrzymania możliwej temperatury daleko bardziej zgęszczoną atmosferę. Coraz bardziej utrwala się przekonanie, że Mars jest lodową

planetą o zastygłem

jądrze, a tem samem legenda o żyjących na nim ludziach upada.

O obdarzonych życiem tworach na Jowiszu uwiecznionych w powieściach niektórych fantastycznych pisarzy

nie warto nawet wspominać.

Ziemia pozostała zatem jedynem zamieszkałem ciałem niebieskiem systemu słonecznego. Ale fantazja ludzka nie miała spokoju. Dlaczego w podobnych naszemu, innych systemach słonecznych nie ma unosić się planeta z istniejącem życiem organicznem

a nawet ludźmi?

Ostatnie obszerne dzieło o istocie kosmosu — Kosmotechnika Hörbigera —

zdziera niemal całkowicie te iluzje

akcentując wyjątkowe położenie ziemi, które na pierwszyr zut oka wydaje się bar dzo dziwne, w rzeczywistości jest jednak zupełnie naturalnem zjawiskiem.

Według kosmotechniki możliwość życia na ziemi warunkuje się nietylko działanem promieni słonecznych, lecz również

okrężnym prądem wodnym

nie czysto terytorjalnego pochodzenia.

Z powodu podziemnego chemicznego rozkładu wód pewne quantum wody zużywa się. Niezbędny dla życia zapas wody musi przeto być dostarczonym z zewnątrz.

Kosmotechnika utrzymuje, że śpichrzem wodnym naszego systemu słonecznego jest przydzielona doń mleczna droga która jest niczem innem, jak tylko

lodowemi skupieniami zgęszczonych obłoków,

powstałych przy wypchnięciu jądra systemu słonecznego z eksplodującej olbrzymiej matki-gwiazdy, przez połączenie zwolnionego po odciążeniu tlenu z wodorem wszechświata.

Owe zgęszczone obłoki zgromadziły się w olbrzymich luźnych skupieniach i podlegają daleko silniej, niż słońce, naporowi wypełniającego wszechświat medium, co powoduje, że z jednej strony słońce jest wysunięte ku przodowi ponad pierścienną równię, z drugiej zaś strony pojedyńcze ciała lodowe są cofnięte mimo, że wpadają

w pole słonecznego ciążenia.

One to właśnie spełniają swą skromną, **lecz arcyważną rolę nawodniania ziemi.**

Tylko tam zatem mogą istnieć podobnie przychylne warunki dla rozwoju życia, gdzie byśmy spostrzegli podobną do naszej mlecznej drogi formację.

Interes przedewszystkiem.

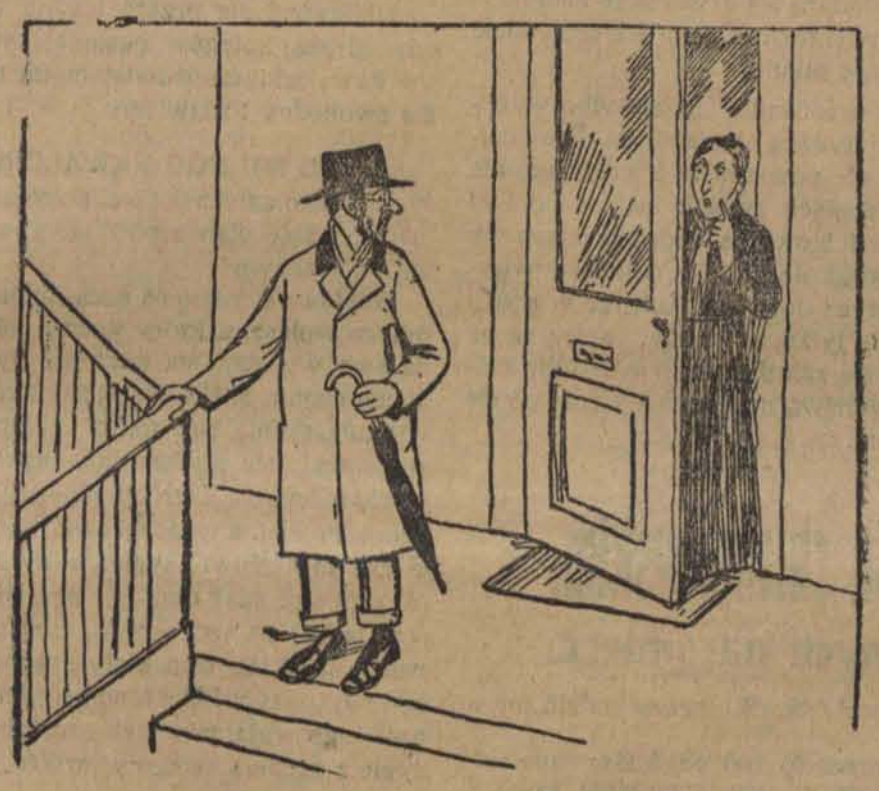

— Jakto, pan dopiero wczoraj się ożenił i już tak wcześnie na nogach?
— Tak, wybieram się w podróż poślubną.
— A, gdzie żona?
— No, przecież ktoś musi pozostać w interesie.

Kino RESURSA
Kilińskiego Nr. 123.

— DZIŚ —

MASKA OBŁUDY

Wzruszający dramat w 8-iu wielkich akt. z życia arystokracji angielskiej.

Nad program: **Szofer XXI w.**

UWAGA! Ceny miejsc we wszystkie dni na wszystkie seanse: Balkon 60 gr., I m. 50 gr., II m. 30 gr., III m. 20 gr.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

[illegible]ANI DOMU.

[illegible] i Henryk jesteśmy w złych humo[illegible]. A powód do tego był niebylejaki. [illegible]odczas mojej dzisiejszej bytności w [illegible] policyjnem, gdy odbierałam swój [illegible], urzędnik spytał mnie szorstko o [illegible]

[illegible]ani domu" odpowiedziałam.

[illegible]ani domu"? — powtórzył zdziwio[illegible] „to przecież nie jest żaden zawód". [illegible]ruszywszy nieznacznie ramionami, [illegible]ył mi dowód po uprzedniem nakre[illegible] w nim kilku słów.

[illegible]ulicy otworzyłam szarą książecz[illegible] rubryce „zawód" wpisane było [illegible] mężu". Ze złością wrzuciłam pas[illegible]o torebki i, pośpieszywszy do domu, [illegible]edziałam całą historję mężowi. — [illegible]nryk jest wogóle bardzo sprawie[illegible]. Zawsze przyznaje mi rację. Ale [illegible] odrzekł: „Cóż chcesz? Nazywasz [illegible]wodem? — tę odrobinę gospodar[illegible]?

Dotknięta do żywego tem jawnem lekceważeniem mojej pracy, próbowałam mu wytłómaczyć jak wielostronnie muszę być uzdolnioną, by nasze wspólne gospodarstwo oszczędnie i dobrze poprowadzić.

Szkoda, żeście nie słyszeli, co mi na to odpowiedział...

Od słowa do słowa, posprzeczaliśmy się na dobre.

Ostatecznie Henryk rozgniewany wyszedł na miasto, ja zaś siedzę tutaj z ołówkiem w ręku i próbuję policzyć to wszystko, co muszę umieć, aby nasz cały dom wraz z dwojgiem dzieci, kanarkami i psem utrzymać w porządku. Gdy Henryk powróci do domu, znajdzie gotowy wykaz na swojem biurku.

Początek jest łatwy. Że umiem szyć, cerować i gotować, wie o tem doskonale. Na ostatnie jego imieniny upiekłam ciastka i tort. Tort zwłaszcza udał się tak nadzwyczajnie, że Henryk zabrał połowę do biura, aby wszyscy mogli skosztować mojego arcydzieła. Naturalnie, koledzy byli zachwyceni mojemi zdolnościami kulinarnemi.

Ale policzmy to wszystko razem. Jest już: krawcowa, cerowaczka, kucharka, piekarz i cukiernik.

Pozatem swój stary kapelusz, który noszę na codzień (ach, jak ja go niecierpię), ubrałam sama kwiatami i wstążką— modystka. Moją białą bluzkę do kostjumu sama ręcznie haftowałam — hafciarka.

Jak dotąd, mamy już siedm zawodów; ale to wszystko mało. Idźmy dalej.

Najlepiej zajrzę do mojego dzienniczka. Henryk uważa za śmieszne i staromodne to, że każdego wieczora zapisuję wszystko, co się w ciągu dnia wydarzyło. Teraz dopiero widzę, jakie to było ważne.

Poniedziałek: Ufarbowałam sukienkę Hani — farbiarz. Zperarowałam pneumatyk przy rowerze Jurka — mechanik. Frakową koszulę Henryka, którą zapomniałam oddać do pralni, uprałam sama — praczka.

Wtorek: Paznogcie swoje doprowadziłam do porządku (były od farby zupełnie czerwone) — manicurzystka. Pneumatyk zepsuł się znowu. Zaniosłam rower do reparacji — goniec. Tłustą plamę na fraku wywabiłam eterem — pralnia chemiczna. Uprasowałam frak (Henryk potrzebował go na wieczór) — prasowaczka. Zacerowałam niewidocznie dziurę we fraku, którą wypaliłam przy prasowaniu — sztuczna cerownia.

Środa: Założyłam firanki — tapicer. Henrykowi umyłam głowę — fryzjer.

Czwartek: Henryk silnie przeziębiony, kaszle i skarży się na dokuczliwy ból gardła. Zastosowałam kompres rozgrzewający — lekarz domowy. Rozrzuciłam w kuchni i piwnicy gałki z trucizną na szczury — tępiciel szczurów.

Piątek: Pies zachorował. Widocznie zjadł jedną gałkę z trucizną. Przyrządziłam mu lekarstwo według recepty znalezionej w starej książce — weterynarz.

Sobota: Hani krótkie futerko przerobiłam trochę modniej — kuśnierz.

Niedziela: Imieniny Henryka. Wieczorem będą goście. Pokazałam Marysi, jak należy nakryć do stołu — kelner. Napisałam dwa listy dla Henryka — sekretarka.

Poniedziałek: Odrobiłam z Hanią lekcje zadane w szkole — korepetytor. Przegrałam z nią wprawki na fortepianie — nauczycielka muzyki. Wstawiłam małą szybkę w kurytarzu, którą stłukłam przy zakładaniu firanek — szklarz.

Wtorek: Jurek złamał klucz od szafy. Otworzyłam zamek obcęgami i szpilką podwójną — ślusarz.

Środa: Lalce Hani przykleiłam perukę — klinika lalek. Na pocieszenie Hani, zrozpaczonej kalectwem lalki, przeczytałam dwie bajeczki — lektorka.

Czwartek: Wpisałam wszystkie wydatki do książki gospodarskiej — buchalterka. Przy wbijaniu gwoździa zrobiła się w ścianie ogromna dziura. Zalepiłam ją szybko gipsem — murarz. Sprzedałam stare futro Henryka (mówił, że go już dłużej nie może nosić) — handlarz.

Piątek: Wyjęłam Hani mleczny ząb — dentysta. Marysia podczas robienia porządków spadła z drabiny i zwichnęła rękę. Nałożyłam jej opatrunek (przez dwa tygodnie nic nie będzie mogła robić) — siostra miłosierdzia.

No, teraz Henryk może przyjść. Wyliczę mu na palcach wszystko, co muszę umieć, aby być wzorową panią domu. Stanowi to nietylko szczęście, ale i jak najdalej idącą oszczędność. A jeśli kiedykolwiek w przyszłości urzędnik policyjny zapyta mnie o mój zawód, wówczas ani na chwilę namyślać się nie będę, lecz odpowiem natychmiast: „Posiadam 34 zawody". Jeżeli zaś uśmiechnie się niedowierzająco, dodam: „Oczywiście, narazie, tylko narazie, gdyż jutro może ich już być więcej!"

Prostota toalet

jest najwybitniejszym wyrazem elegancji.

Najlepiej ubrana gwiazda filmowa — o szyku kobiecym.

Korynna Gryffith, słynna amerykańska artystka filmowa, sławę swoją zawdzięcza nietylko sposobowi gry, ale także doprowadzonej do mistrzostwa

sztuce ubierania się.

Czy to w szczęściu miłosnem, czy w niedoli, czy w porcie wierności małżeńskiej, czy na

burzliwych falach wiarołomstwa,

Korynna Griffith jest zawsze z zadziwiającym gustem ubrana.

Zakres ról tej artystki nie jest zbyt obszerny: grywa ona role kobiet, które stanowią typ przejściowy pomiędzy naiwną „Girl" a kobietą „wampirem".

Niewyczerpaną natomiast jest w

pomysłach swych toalet.

Toalety te niekiedy są tak efektowne, tak olśniewające, że podziwiając je, zapomnieć można o samej grze.

Nic tedy dziwnego, że do Korynny Griffith zwracają się różne panie z zapytaniem co kobieta ma robić, aby zawsze była bez zarzutu ubrana.

Diva filmowa oświadczyła, że łatwiej byłoby wyjaśnić, co to znaczy:

źle się ubierać.

Zdaniem jej źle ubraną jest każda kobieta, która rozmyślnie

stara się zwrócić swojem ubraniem uwagę

Toaleta musi być tak dostosowana do typu właścicielki, ażeby elegancja jej robiła wrażenie czegoś samego przez się zrozumiałego, aby sobie poprostu nie można było wyobrazić, iż ta kobieta, czy to w sukni wieczorowej, czy w ubraniu sportowem, czy w kostjumie spacerowym mogła wogóle być inaczej ubrana. Każda kobieta musi sama dojść do tego, co najlepiej odpowiada, w czem jej najbardziej do twarzy. Najlepsza krawcowa, najzdolniejsza modniarka nigdy nie zastąpi tego

indywidualnego smaku i gustu.

Bo nie wystarczy tylko wybrać odpowiednie dla swej powierzchowności toalety, ale trzeba je jeszcze

umieć nosić

i to jest największa sztuka. Szyk i elegancja nie mogą się ograniczać do samej sukni czy kapelusza, ale muszą wypływać z samej indywidualności kobiety.

To trzeba mieć we krwi.

Korynna Griffith sama najchętniej nosi proste suknie. Modeli nie lubi i cała garderoba jej jest sporządzona wedle jej własnych wskazówek.

Artystka ta jest

zdecydowaną przeciwniczką długiej sukni

Twierdzi ona, że kobiety, które nawykły do wygodnej praktycznej krótkiej spódniczki, nigdy już

nie poddadzą się dyktaturze mody,

gdyby ta ewentualnie chciała wprowadzić znowu długą suknię.

Krótka spódniczka jest nietylko wygodną ale estetyczną i higieniczną. Prawdziwa moda nie powinna być kapryśną, ale w zamierzeniach swoich ma iść po linji praktyczności, uwzględniając zarazem wymogi estetyki. Jest to już faktem stwierdzonym przez doświadczenie, że w końcu zwyciężają tylko te mody, które są na tych właśnie zasadach oparte. Krótko mówiąc prawdziwa moda musi kierować się rozsądkiem.

Bunt dynamitowy w więzieniu chicagowskim.

Ucieczka zbrodniarzy skazanych na śmierć.

Nawet w krwawych rocznikach kryminalnych Ameryki jest zamach, dokonany w domu karnym Cook-County-Jail w Chicago,

jedynym w swoim rodzaju.

Mówimy tu o rewolcie aresztantów, której pierwszym epizodem była

akcja dynamitowa,

a skutkiem jej bunt 25 drabów na śmierć skazanych, który ucieczką ich został uwieńczony.

Walka rozegrana u bram napół zdemolowanego więzienia,

pociągnęła za sobą ofiary

zarówno w szeregach zbrodniarzy, jak i dozorców. Rzecz dziwna, że amerykańska prasa poświęca wypadkowi temu tylko krótkie wzmianki, aczkolwiek zamach chicagowski należał do największych, znanych w historji kryminalistyki.

Bunt oddawna i bardzo

szczegółowo zorganizowany,

a powodzenie zamachu przypisać należy pomocy, jaką skazańcy z

poza murów swego więzienia otrzymali.

W niedzielę wieczór, nie na długo przed północą, przeraziła dozorców

straszliwa detonacja.

Okna w całym zakładzie wyleciały, wskutek olbrzymiego nacisku powietrza, jaki po eksplozji nastąpił. Jeden mur więzienia poszedł w gruzy, drugi, stojący w najbliższem sąsiedztwie bramy wchodowej, miał olbrzymią wyrwę, jakby wskutek celnego strzału ciężkiego działa. Przez tę wyrwę

rzucili się więźniowie do ucieczki,

a będąc na wolności, skoczyli w trzy pancerne auta, które może na pięć minut przed eksplozją, zajechały przed dom karny.

Eksplozji dokonali nabojami dynamitowymi bandyci, którzy przyjechali w autach. Przypadkowi tylko należy zawdzięczać, że cały budynek,

ze wszystkimi więźniami nie wyleciał w powietrze.

Straż więzienna i dozorcy, napadnięci niespodzianie przez zbrodniarzy, nie mogli w pierwszej chwili przeszkodzić im w ucieczce.

Gdy przeszło 100 więźniów znalazło się już poza murami kryminału, pobiegli za nimi, celem ujęcia

ich dozorcy i strażnicy.

Rozpoczęła się

krwawa walka na śmierć i życie,

w której skazańcy, wykazali nadludzką poprostu odwagę.

Bez broni, z gołemi rękami rzucali się oni na strażników. W walce

tej 12 więźniów poległo,

inni schronili się jeszcze na czas w pancerne auto. Dyrektor więzienia, zawezwał telefonicznie wojskowej pomocy, za nim jednak pierwsze posiłki nadeszły, zniknęły bez śladu

wszystkie trzy auta.

Na placu przed kryminałem,

leżało 8 trupów dozorców.

Więzienie Cook-County-Jail w Chicago, należy do największych zakładów karnych Ameryki i słynie swymi 19-ma strasznemi kazamatami podziemnemi. Różni się ono zasadniczo od innych instytucyj karnych Ameryki, które znane są w całym świecie ze

swoich nowoczesnych i humanitarnych

urządzeń. Cook-County-Jail, jest od wielu lat specjalnem

więzieniem dla najgorszych zbrodniarzy.

Lokatorowie, są to przeważnie skazani na śmierć, mordercy, którzy ostatnie dnie spędzają w celach kryminału wybudowanego na wzór jakiejś średniowiecznej twierdzy.

Przywódcami rewolty byli

dwaj na śmierć skazani bandyci.

Jeden nazywa się Ferneckes, morderca kobiet, który w tych dniach miał być powieszony w Chicago. Drugi rabuś pocztowy Black, którego ten sam los czekał. Trzecim przywódcą był zbrodniarz sadysta, który miał odsiedzieć swoje 20 lat ciężkiego więzienia. Wszyscy trzej uciekli.

Krateczki sądowe.

A gdy zabłysnął ranek.

Głodna Dulcynea w zamkniętym pokoju.

Pan Ferdynand B. z ulicy Radwańskiej młodzieniec liczący sobie 22-gą wiosnę żywota, jeszcze za czasów sztubackich marzył o kawalerce.

Nie miał niestety szczęścia, bo pomimo, iż papa był właścicielem dużej kamienicy nie mógł urzeczywistnić celu swych marzeń. Przecież nie mógł ojciec wyrzucić na bruk któregoś z lokatorów gwoli wygodzie synalka.

Oblizywał się przeto biedny Ferdzio, odwiedzając kolegów, posiadających własne kawalerki, umożliwiające im tryb życia swobodny i rozwięzły.

I DAŁ MU BÓG KAWALERKĘ!

Lecz oto znienacka los, dotychczas tak nieprzyjaźnie dlań usposobiony, uśmiechnął się łaskawie.

Miał pan Ferdzio na ulicy Juljusza przemiłego wujaszka, który wraz z całą rodziną swą wyjechał na letnisko. Było to w końcu maja r. b. Nie chciał jednakże zostawić mieszkania bez opieki, zwłaszcza, że znajdowało się w niem dużo przedmiotów wartościowych. Zwrócił się tedy do Ferdzia z prośbą, aby dozorował mieszkania, a jeśli to możliwe, sypiał w niem nawet. Młodzieniec nasz omal nie oszalał z radości. Jakież to szczęście! przez całe lato będzie miał tak wspaniały apartament do swej dyspozycji! Ucałował serdecznie poczciwego wuja, przyrzekając, że się należycie z zadania swego wywiąże.

NIECH ŻYJE KOBIETA, WINO, ŚPIEW... I WÓDKA DODAŁ PAN DOZORCA.

Pierwszego już wieczoru zaprosił paczkę kolegów i dziewczynek chętnych do wesołej zabawy. Przy dźwiękach pianina i patefonu tańczono ochoczo shimmy i tango, popijając winka i likier. Zbyt głośna ta zabawa skłoniła pana dozorcę do interwencji.

Nawymyślał młodziakom że ino i zagroził wezwaniem policji, o ile nie przestaną hałasować. Zmiękł jednakże, jak wosk, gdy uraczono go uroczyście pełną szklanką wódki i tłustą, a smakowitą zakąską. Przyłączył się do wesołego grona, śpiewając wraz z nimi hymn na cześć kobietek, wina i wódeczki.

Róbta, co chceta, bawta się z Bogiem, rzekł wzruszony i poszedł spać.

Libacje takie powtarzały się nader często. Nie zadowolniło to jednakże naszego Ferdzia. Kawalerkę będę miał tylko przez lato, trzeba jej tedy używał póki czas.

Pewnego wieczora sprowadził sobie damulkę z półświatka. Należy nadmienić, iż bohater nasz był goły, jak święty turecki, posady bowiem nie miał, a tatuś nie chciał mu floty na ekstrawagancje dawać.

Zazwyczaj zamożniejsi koledzy kupowali trunki i frykasy dla uświetnienia zabaw, o których mowa była powyżej.

To też divę swą uraczył resztkami z niedawnej libacji zapomniawszy na śmierć że rano trzeba jej będzie dać parę złot. i uraczyć śniadaniem.

GWAŁTU, JEŚĆ MI SIĘ CHCE!

Wielki zaiste miał nazajutrz pan Ferdzio kłopot ze śniadaniem. Oświadczywszy donnie, że schodzi na dół po artykuły spożywcze, zamknął ją na klucz w mieszkaniu i rozpoczął bieganie po mieście, błagając znajomych o małą pożyczkę. Wszędzie mu odmawiano. I zanim się obejrzał uczyniła się czwarta po południu.

A biedna panienka Janinka G. uwięziona w obcem mieszkaniu, omal nie oszalała z głodu. To też gdy zjawił się nareszcie pan Ferdzio i oznajmił ze smutkiem, że nic do jedzenia nie przyniósł, wpadła w furję. Zbiła go porządnie i porwawszy jedwabną chusteczkę oraz parę innych wartościowych przedmiotów, uciekła. Nawet przytomna z głodu udała się na miasto rzeczy zabrane p. Ferdziowi, spieniężyć by sobie kupić pożywienia.

W dniu 12 czerwca r. b. p. Ferdyn[illegible] spotkał pannę Janinkę przy zbiegu Tar[illegible]wej i Wodnego Rynku. Zatrzymał ją d[illegible]gając się zwrotu przywłaszczonych r[illegible]czy. Janinka ujrzawszy tego, który [illegible]rzył ją głodem, obrzuciła go gradem [illegible]zwisk.

Chustkę mam ci za mój głód oddaw[illegible] — krzyczała. — Niedoczekanie!

A widząc, że p. Ferdzio nie ustępuje uderzyła go kluczem w głowę z taką [illegible] że aż się zatoczył. A gdy podniósł się [illegible]stał znowu uderzony i kopnięty na d[illegible]tek. W stanie pożałowania godnym [illegible] się dorożką do domu.

Nazajutrz zjawił się w pobliżu [illegible]ka panny Janinki w celu dokonania [illegible] zemsty. Strach go przecież obleciał i [illegible]ko mu się na „wnętrzu" zrobiło, gdy [illegible]liczną brać alfonsowską.

Z takimi to lepiej nie zaczynać, p[illegible]słał i skierował sprawę przeciwko czt[illegible]nej Janince na drogę sądową.

W dniu onegdajszym dziewoja ta [illegible]nęła przed sądem pokoju 2-go okr[illegible] skazaną została za pobicie Ferynand[illegible] na 50 złotych grzywny względnie 7 d[illegible] resztu. W najbliższym czasie odpowi[illegible] będzie za przywłaszczenie sobie ch[illegible] jedwabnej i innych przedmiotów.

Dla dokładności dodać należy, [illegible] Ferdzio został z kawalerki sromotnie [illegible]pędzony.

Do akt. Nr. 1184 1926 roku.

Ogłoszenie

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi **Bronisław Pingielski** zamieszkały w Łodzi, przy ul. Południowej nr. 20, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 17 sierpnia 1926 r. od godz. 10 rano w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej 50 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Firmy „SS-wie L. M. Cytryn składających się z 2-ch magli i prasy w wykończalni ocenionych na sumę zł. 800

Łódź, dn. 6/VIII-26 r

Komornik

B. Pingielski.

Obwieszczenie

Komornik [illegible] Sądzie Okręgowym w Łodzi, **Józef Tomaszewski** zamieszkały przy ulicy Zachodn[illegible] nr. 36 obwieszcza, że wdn. 16 sierpnia 1926 roku od [illegible] 10-ej zrana w [illegible]dzi przy ul. Pom[illegible]skiej pod nr. 14[illegible] przy ul. Leszno [illegible] odbędzie się sprz[illegible]daż przez publiczną licytację ruchom[illegible]ści: składających[illegible] z grempla-maszy[illegible] należących do L[illegible]isa Steina o[illegible]cowanych 550 [illegible]

Łódź, d. 4. VIII. 2[illegible]

Komornik

Tomaszewski

Dzień w Łodzi.

—:x:—

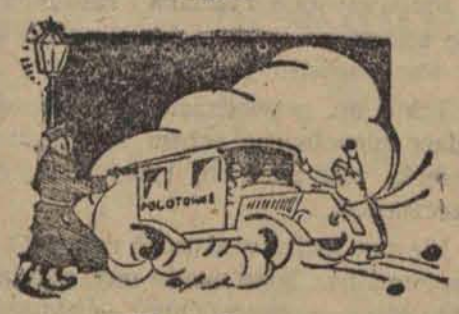

Nieudana wyprawa złodziejska.

Walka lokatora z niepożądanym gościem.

Niemałe zdziwienie ogarnęło pana Marcina Przybysza, zamieszkałego przy ulicy Brzezińskiej 84, kiedy wróciwszy do domu nad wieczorem spostrzegł uchylone drzwi swego mieszkania.

Zdziwienie było tym większe, ponieważ pan Marcin pomiętał dokładnie, że wychodząc drzwi zamknął na klucz.

Przez chwilę pan Marcin stał znieruchomiały jak głaz, później wszakże zdziwienie i przestrach ustąpiły miejsca,

zdecydowanej odwadze.

Przybysz bowiem, stojąc pod drzwiami swego mieszkania, usłyszał dochodzące szmery. Zacisnął wówczas pięście i śmiało, otwarłszy drzwi, wkroczył do mieszkana. To co ujrzał przeraziło go i jednocześnie dodało mu jeszcze więcej odwagi. W mieszkaniu gospodarował złodziej, który zoczywszy właściciela zaniechał dalszej pracy usiłując zbiec przez otwarte okno z wysokości I-go piętra.

Skoro jednakże złodziej zbliżył się do okna, pan Marcin schwycił go za kołnierz. Pomiędzy amatorem cudzej własności a poszkodowanym

wywiązały się zapasy.

Szala zwycięstwa przeważała na stronę złodzieja, lecz wówczas Przybysz, zaczął wzywać pomocy. W jednej chwili zbiegli się sąsiedzi, którzy krewkiego opryszka obezwładnili i oddali w ręce policji.

Zatrzymanym został 27-letni Moszek Zab, zawodowy złodziej, bez stałego miejsca zamieszkania. Osadzono go w więzieniu.

Na gruzach zgody braterskiej.

Krwawa walka o matczyne oszczędności.

Już od lat kilku w jednym z domów przy ulicy Grzecznej (w Retkini) zamieszkiwała wdowa Agnieszka Wicher, z dwoma synami, Antkiem i Michałem. Wicherowa kobiecina żwawa, pomimo przeszło lat 50-ciu, zarabiała szyciem i drobnym handlem, synowie jej natomiast po ukończeniu szkoły powszechnej praktykowali w jednej z większych fabryk łódzkich, na maszynistów.

Życie, jakie wiodła ta rodzina, nie obfitowało w wydarzenia godne zapamiętania. Chłopcy, po całodziennej prawie pracy wymagali spokoju i wypoczynku, to też, gdy tylko powrócili z fabryki, wdowa zaprzestawała mozolnej roboty przy maszynie, siadała z synami do wieczerzy i po krótkiej pogawędce układano się do snu.

Takim mniej więcej trybem upływało życie rodziny Wichrów. Mijał czas, Wichrowa starzała się, synowie wyrastali

na dzielnych młodzieńców

i uczciwych ludzi ku uciesze matki.

Wszystkie zarobione przez nich pieniądze otrzymywała pani Agnieszka, łączyła je z zarobionemi przez siebie, a że potrafiła rządzić sprawnie i oszczędnie, więc też niecoś zazwyczaj odłożyła do szufladki; po pewnym czasie zaoszczędzona suma sięgała wysokości kilkuset złotych.

Synowie nie wiedzieli nawet o pieniędzach składanych przez matkę. Mijał czas, a wraz z nim pani Wichrowa

podupadała na zdrowiu.

Zmożona obłożną chorobą legła do łóżka i już się więcej nie podniosła. Przed śmiercią jednakże powiedziała synom o zaoszczędzonych pieniędzach.

Gdy matki zabrakło Antoni i Michał, dorośli już mężczyźni, w dalszym ciągu wiedli życie wytknięte już przez zmarłą.

Niedługo wszakże trwali w zgodzie. Nić niezgody powoli, lecz stale omotywała obu braci. Powodu tego nietrudno było ustalić. Niesnaski pomiędzy braćmi spowodowały oszczędności pozostawione przez Wichrową. Większa jeszcze nienawiść zapanowała z chwilą postradania przez młodszego, Michała, pracy. On to, będąc bez pieniędzy, czerpał środki z owych pieniędzy matczynych, a czerpał pełną garścią, nawet na niekonieczne do codziennego użytku przedmioty. Młodzieniec, wałęsając się po mieście z kolegami, jak i on, zredukowanymi, pozwalał zaciągać się na wódkę, a wkońcu

pił nałogowo

i sam zapraszał kolegów do knajpy.

W tym czasie Wichrowie zamieszkiwali w pokoju umeblowanym przy ulicy Pańskiej. Antoni nie mógł już patrzeć spokojnie na trwonienie pieniędzy i staczanie się brata na dno nędzy moralnej i wycieńczenia moralnego. Dochodziło między braćmi na tem tle do częstych i gwałtownych kłótni, kończących się zazwyczaj bójkami.

W dniu wczorajszym nad wieczorem, kiedy Antoni siedział w domu, wszedł pijany Michał i wziąwszy

resztę spadku

matczynego w sumie około 200 złotych chciał wyjść do miasta. Sprzeciwił się temu rozsądny Antoni i usiłował brata zatrzymać, lecz Michał, odepchnawszy go silnie, wybiegł z mieszkania.

Zarzuciwszy na siebie palto, wybiegł Antoni za bratem i zatrzymał go tuż przy placu Hallera i zażądał zwrotu zabranej gotówki. Po odmownej odpowiedzi otrzymanej od Michała, uderzył go ołowianą gałką laski w pierś. Michał padł; z ust jego popłynęła krew. Uderzenie spowodowało pęknięcie żebra. Lekarz Pogotowia Kasy Chorych odwiózł jednego Wichra do szpitala, drugim zaś zaopiekowała się policja.

Wesoły przechodzień

drze mundur na policjancie.

W dniu onegdajszym pan Zygmunt Ogiński, zamieszkały przy ulicy Kopernika 45 zabawiał się w aktora, co jednak nie wyszło mu na zdrowie, miast bowiem zbierać huragany oklasków

wywołał awanturę,

zakończoną w komisarjacie policji.

Rzecz cała przedstawiała się mniej więcej następująco:

Pan Zygmunt, będąc w nazbyt różowym humorze chciał bawić się w „dowcipnisia". Spacerował w okolicy Zielonego Rynku i zaczepiał przechodniów darząc ich sprośnemi żartami. Nie przypadły one jednak do smaku powracającym do domu ludziom.

Jeden z przechodniów zwrócił Ogińskiemu uwagę, co obudziło w nim taką złość, że zaczerpnąwszy w siebie zapas powietrza ruszył z furją do walki bijąc każdego z przechodniów. Zapał pana Zygmusia przerwał policjant, który odprowadził awanturnika do komisarjatu, nie bez przeszkód jednakże, bowiem pan Zygmuś po drodze chcąc uniknąć protokułu,

usiłował zbiec,

obrzucając policjanta kamieniami i drąc na nim mundur. Jednakże mimo tylu wysiłków, podjętych dla uniknięcia protokułu, Ogińskiego udało się sprowadzić do VII komisarjatu policji.

Tam awanturniczy dotąd pan Zygmunt stał się bardzo uległym, waleczność swoją kładąc na karby wódki.

Uwierzono mu, lecz... dopiero po spisaniu protokułu za opilstwo, zakłócenie spokoju i pobicie policjanta.

Chłopiec pod kołami bryczki.

Przypadkowy sprawca nieszczęścia zbiegł.

Ulica Skwerowa była w dniu wczorajszym widownią bójki dwóch małych chłopców, zakończoną nie guzami jak się to zazwyczaj dzieje, lecz przejechaniem.

Chłopcy, obaj w wieku 12 — 14 lat, zaczepiali dążących na dworzec kolejowy ludzi żebrząc o datek.

Kiedy ruch przechodniów zmalał do minimum nieletni żebracy siedząc pod płotem grali w pieniądze.

„Orzeł czy reszka" — powtarzało się dość często, aż w końcu jeden z nich zgrał się zupełnie. Ograny próbował skłonić kolegę do oddania mu pieniędzy, a gdy to nie pomogło, chłopcy

poczęli się bić,

przewracając się i popychając wzajemnie.

W pewnej chwili jeden silnie pchnięty przez kolegę zachwiał się i spadł z chodnika na jezdnię.

W tej właśnie chwili przejeżdżała bryczka, nieszczęśliwy chłopiec dostał się pod jej koła, co widząc sprawca wypadku, aczkolwiek zupełnie przypadkowego zbiegł. Zawezwany lekarz Pogotowia, odwiózł chłopca, którym okazał się 12-letni Antoni Zawada, bez stałego miejsca zamieszkania,

do szpitala

Anny Marji.

Zawada przejechany przez bryczkę uległ złamaniu lewej nogi w okolicy podudzia.

P. WYNNE 63)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

— Will!... Jakże ty mogłeś mnie poznać?... Tak się postarzałam...

— Nie postarzałaś się więcej oderanie, — odparł doktór Weler.

— Ale... ale.. muszę wrócić do domu — wykrztusiła zakłopotana w na wyższym stopniu ciotka Frania.

— Czy ciągle jeszcze jesteś w więzach swoich sióstr i rodziny? Gdzie mieszkasz? Nie miałem pojęcia, że jesteś w Maygate, — rzekł doktór.

— Nigdy tam nie bywamy, gdzie ty się obracasz, — odparła Frania nieco odważniej, aby ukryć przed jego wzrokiem jak się pod nią uginały kolana. Drżąc przeszła obok wysokiego mężczyzny, który na nią spoglądał zgóry z dobrotliwym uśmiechem na twarzy.

— Zaczekaj chwilę. — Doktór Weler już po dwóch krokach był obok niej. — Chciałem ci podziękować — rzekł. — Użyczyłaś mi doskonałej pomocy, Franiu. A teraz... oprzyj się na mojem ramieniu. Nie chcesz?...

— Nie mogę... nie mogę! — Głos ciotki Frani drżał ze wzruszenia i pełen był tłumionego łkania. — Tak się tem przejęłam. Muszę być strasznie zmieniona w twoich oczach.

— Przestań teraz płakać — rzekła sama do siebie — starzy ludzie wyglądają śmiesznie gdy płaczą.

— No? Zresztą, jak sama chcesz. — Doktór Weler cofnął się rozczarowany, a lekka postać ciotki Frani pofrunęła w górę po schodach, jak młoda dziewczyna. Oczy Welera z podziwem patrzyły na jej ruchliwość i lekkość ruchów, które mu przypomniały dawno minione szczęśliwe chwile. Ta ruchliwość i jej cienkie kostki były jedynemi pozostałościami z cudnego niegdyś dziewczęcia, które mu tak brutalnie wyrwano. Obrócił się i wyszedł do sieni, gdzie Mazon, który z wdzięczności nie wiedział, jak ma się wobec słynnego chirurga zachować, podał mu kapelusz.

ROZDZIAŁ XXV.

— Greg! — Ira wpadła do pokoju, jak burza! Mam ci coś bardzo ciekawego do zakomunikowania... ale pod warunkiem, że najpierw usiądziesz — dodała, wiedząc, że jej mąż teraz najchętniej chodzi, ciesząc się jak dziecko ze swoich krótkich spacerów po pokoju.

— Co się stało? — Fanszow odwrócił się od bibljoteczki, przed którą stał właśnie. Wyglądał jeszcze wyższy, aniżeli był w istocie w swoim szkockim szlafroku. — Jego oczy błyszczały z radości. Chodził! — Patrz, jak ja chodzę! Przypatrz się Iro! Patrzcie wszyscy! — Chciał wołać to głośno i powiedzieć to wszystkim, z kim się spotykał. Miał chęć kopnąć swój wózek, który stał obok i do którego był przez tyle lat przykuty. Chciał udowodnić, że nie jest już dłużej lalką, którą można ciągnąć za sobą, dokąd się chciało i że może teraz sam sobie dać radę. Przed Mazonem nie okazywał jednak swej radości zbyt ostentacyjnie; jego masażom doktór Weler przypisywał wielką część sukcesu, odniesionego w walce z chorobą. Mazon cierpiał widocznie, widząc, jak powoli jego pan wymyka się z pod jego opieki. Było to uczucie, jakie ogarnia kochające matki, gdy widzą, że ich ukochane dzieci wyrastają im ponad głowy i zaczynają iść własnemi drogami. Czuł też, że powoli staje się bezużytecznym, albowiem Fanszow nawet takie drobiazgi, jak zawiązywanie krawata lub ubieranie obuwia, załatwiał teraz bez uciekania się do pomocy służącego. A co się tyczyło Iry... W swojej radości z powodu wyzwolenia się z więzów choroby, która była gorszą od śmierci, zapominał nieraz zupełnie, że ona istniała. Ale teraz była tu przed jego oczyma i czuł, że musi się skupić.

— Co się stało? — rzekł znowu.

Ożywienie Iry w pierwszej chwili, znikło znowu. Zaczęła z zakłopotania wyłamywać palce; była zawsze zdenerwowana w obecności tego wysokiego mężczyzny, pod którego spojrzeniem traciła pewność siebie, wydając się sama sobie małą, głupią dziewczyną. Był taki nieprzystępny, surowy, prawie pogardliwy. Wszystko, co powiedziała, wydawało się jej głupiem, zwłaszcza, gdy on wpadał ze swojem stereotypowem, ironicznem: — Naprawdę?... Jego oczy były przenikliwe, jak dwa lancety i wypruwały z niej wszelką myśl i tajemnicę.

— To takie głupie — wyjąkała.

— Więc powiedz wreszcie, o co chodzi. — Fanszow usiadł. — Zbliż się do mnie i usiądź na mojem kolanie — rzekł.

— Ach nie — wyszeptała Ira zakłopotana.

— No to nie potrzeba — odparł Fanszow dotknięty, chociaż sam sobie nie zdawał z tego sprawy. Powiedz mi w takim razie z tego miejsca, gdzie stoisz. Co to za nowina?

— Zdaje mi się, że doktór Weler oświadczył się ciotce Frani w stołowym pokoju. Ona cała promienieje.

Gdy Ira to powiedziała, opuściła znowu głowę. Dlaczego nie spełniła jego prośby i nie usiadła na jego kolanach? Możeby ją pokochał więcej, gdyby była bliżej niego; zdawała bowiem sobie dokładnie sprawę z tego, że on niewiele sobie z niej robił. Był zawsze uprzejmy i pełen względów dla niej, ale wolałaby, aby było przeciwnie, byleby ją kochał...

— Byłbym bardzo zadowolony, gdyby się tak stało w istocie! — rzekł Fanszow uradowany; lubił bowiem naprawdę ciotkę Franię, do której uczuł sympatję od pierwszej chwili. Teraz podczas długotrwałej rekonwalescencji pielęgnowała go z matczyną troskliwością i to go jeszcze bardziej do niej przykuło. Czyniła to na zmianę z pielęgniarką, którą przysłał jej doktór Weler na pomoc.

(d. c. n.).

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Na wysokości dwustu metrów ponad Łodzią.

Propagandowe wzloty Loppu na lotnisku pod Rudą Pabjanicką.

Piękna, sierpniowa niedziela, w lazurach nieba gdzieniegdzie tylko kłębią się białe baranki — pogoda wymarzona...

Omnibus na Górnym Rynku czeka już — po dobrym kwadransie jesteśmy na lotnisku. Nieprzeliczone tłumy tłoczą się przy kasie.

Z PUNKTU WIDZENIA SKOWRONKA.

A na błoniu trzy aeroplany błyszczą w słońcu, jakby oczekiwały gościnnie tych, co zdecydowali się powierzyć im swe życie, by w przeciągu kilku minut lotu oglądać Łódź z punktu widzenia skowronka...

NA WŁASNĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ.

„Śmiałków" takich znalazło się niemało. Kilkadziesiąt osób nabyło bilety jazdy na powietrznej po 12 złotych i czeka niecierpliwie na swą kolejkę. Nieco deprymująco działa uwaga na biletach, opiewająca, iż — L. O. P. P. nie bierze na siebie odpowiedzialności za ewentualne wypadki.

Przy kupnie biletu trzeba tego brzmienia zobowiązanie podpisać własnoręcznie...

W górę!

Nadchodzi nareszcie nasza kolej. Wdrapujemy się na siedzenie —pomocnik pilota puszcza w ruch śmigło i odskakuje. Odzywa się gromki warkot motoru — aparat drga lekko, sunie po ziemi kilkadziesiąt kroków — nagle trzęsienie ustaje — zawisamy w powietrzu.

GULIWER W KRAJU LILIPUTÓW.

Coraz wyżej — coraz wyżej. — Unoszenie się wzwyż daje się jedynie skonstatować przez obserwowanie tego, co znajduje się pod nami. Tłum na lotnisku staje się z sekundy na sekundę bardziej podobny do mrowiska — olbrzymi hangar aeroplanowy maleje coraz bardziej — wszystko staje się dziwnie miniaturowe, miłe, filigranowe...

Rozglądamy się dokoła. Aparat znajduje się na wysokości 200 mniej-więcej metrów. Z tej wysokości szosapabjanicka przedstawia się jak wąska wstążka, wijąca się w dal nieskończoną. Rzeczka Ner przewija się przez łąki — niczem srebrna nitka nieskończonej długości. Krowy na pastwiskach, to — małe pieski bolońskie, takie małe, takie milutkie jakieś, że miało by się chęć posadzić sobie taką bolońską krówkę na kolana i pobawić się nią...

Nasuwają się na myśl przygody Guliwera w krainie liliputów...

ŁÓDŹ WIDZIANA Z GÓRY.

Posyłamy wzrok na prawo: obejmujemy okiem tout Lodz. Wielka szachownica, obsadzona gęsto — gęściutko śmiesznie małemi, kolorowemi domkami, poprzerzynana wzdłuż i wspak linjami ulic i najeżona, niby szpilkami, kominami fabrycznemi — oto nasz gród nadłódczany, widziany z lotu ptaka...

WYLĄDOWANIE.

Mało jednak czasu mamy na obserwację. Aparat załoczył kilka olbrzymich kół nad lotniskiem i nagle — przechylił się zlekka przodem swego korpusu ku ziemi. Jednocześnie — cisza. To motor, zahamowany ręką pilota, przestał warczeć.

Spuszczamy się. Po chwili znów warkot motoru — zbliżamy się stopniowo — znów cisza na kilka sekund — znów warkot — wreszcie cisza zupełna. Już tylko kilkanaście metrów dzieli nas od ziemi — już tylko kilka — naraz parę wstrząśnień lekkich i — posuwamy się coraz wolniej — już po glebie lotniska.

Stop.

Rumak napowietrzny wylądował.

CO JEST WIĘKSZEM RYZYKIEM?...

— I przy takiej miłej przejażdżce biorą od człowieka zobowiązanie, że nie będzie rościł pretensyj w razie ewentualnego wypadku... mówi z uśmiechem jeden z wysiadających pasażerów. Ależ — to byłoby bardziej na miejscu przy wykupywaniu biletów na pociąg, jadący w kierunku stacji Rogów... Przecież — tu naprawdę niema się czego „bojać"...

Przejażdżka aeroplanem wywiera, istotnie, nadzwyczaj miłe wrażenie i pozostawia najlepsze wspomnienie.

Po wylądowaniu ma się... uczucie żalu, że już się skończyło... Taka arcy-miła podróż, a tak krótko trwała. Chciałoby się szybować tak godzinami...

— — — — — — —

Doskonale tedy czyni Liga Obrony Powietrznej Państwa, organizując loty, przystępne dla szerokich mas publiczności. Jest to bowiem najlepszy środek propagandy, zdążającej do spopularyzowania tego środka komunikacji oraz — obrony przed wrogiem zewnętrznym.

Szkoda jedynie, że tak mało aparatów (tylko trzy) oddał LOPP do dyspozycji publiczności, że więc tylko nieliczna stosunkowo garstka amatorów napowietrznej przejażdżki mogła skorzystać z nadarzającej się okazji. Byłoby ich z pewnością więcej, gdyby na lotnisku było więcej aeroplanów, a zwłaszcza — gdyby cena biletu była niższa. Dwanaście złotych za krótkie kilka minut, to dla niejednego jest za wiele...

(faun)

Nowa służąca.

— Ale proszę pamiętać Marysiu, że u nas śniadanie jest o ósmej.
— Dobrze, proszę pani, gdybym jednak zaspała, to państwo zechcą zjeść bezemnie.

Skutki ciemności i redukcji służby bezpieczeństwa.

Niebezpieczne przedmieścia.

C) Wskutek bezrobocia gazowni, w opłakanych warunkach

znalazły się przedmieścia

Łodzi, pogrążone wieczorami w ciemnościach.

Cierpi na tem bardzo ludność pracująca, dążąca wieczorami i nocami do pracy, lub z powrotem do domów, a w najgorszej sytuacji znalazła się

pracująca młodzież żeńska.

która samotnie — bez opieki mężczyzny — w dzielnicach tych na ulicy pokazać się nie może, gdyż młoda dziewczyna, dążąca do pracy, opędzić się nie może bandom rozwydrzonej łobuzerji.

co krok zaczepiającej kobiety

w ordynarny sposób.

Wwięcej zaś głuchych ulicach grożą kobiecie napady opryszków i złodziei, którzy grabią

przechodzącym chustki,

torebki i t. p.

Z coraz zwiększającą się przestępczością w naszem mieście należy rozpocząć wyjątkowo

surową walkę.

gdyż wkońcu nastaną takie stosunki, że w biały dzień na ulicy nikt bezpiecznym nie będzie.

Obecnie — wobec bezkarności — wszystko to powraca, ku utrapieniu spokojnych mieszkańców miasta, a głównie tych kobiet, które pozbawione są męskiej opieki.

Cyklista pod taksówką.

A jednak zdrów i cały.

Przykrą a jednocześnie cudowną przygodę miał w dniu wczorajszym pan Erwin Alfons Utecht.

W błogiem usposobieniu ducha wracał na rowerze z egzaminu kolarskiego, który zdał celująco, dążąc do przedsiębiorstwa przy ulicy Zawadzkiej 5, w którem jest zatrudniony.

Skręcał właśnie z ulicy Piotrkowskiej w Zawadzką, gdy nagle z ust licznych przechodniów wyrwał się okrzyk przerażenia.

Bo oto znienacka cyklista najechany został przez ogromny taksometr, pełen pasażerów. W mgnieniu oka skrył się wraz z rowerem pod samochodem.

Natychmiast rzucili się przechodnie do wydobycia nieszczęsnego cyklisty. — Ku wielkiemu zdumieniu wszystkich wydostał się sam zdrów i cały, doznawszy jedynie lekkich podrapań i zdarłszy ubranie. Prawdziwem szczęściem była okoliczność że auto miało podwozie wysokie i szerokie, a p. Utecht upadł tak, że dostał się między koła, a nie pod nie.

Rower natomiast uległ zniszczeniu. — P. Utechta przechodnie odprowadzili na ulicę Zawadzką pod nr. 5, a szoferowi taksometru nr. 63 policja sporządziła protokuł za nieostrożną jazdę.

„Wszystkiego najlepszego"

Nie wszystkie życzenia zasługują na swe szlachetne miano... Nie o wszystkich też warto mówić.

Takie np. powiedzenie „na zdrowie", będące nieodłączne echem zwykłego kichnięcia, jest poprostu tylko zdawkową grzecznością.

Nie powinniśmy również nazywać życzeniem słów, jakie mamy możność usłyszeć, gdy — przypuśćmy — nastąpimy mimowoli bliźniemu na odcisk. Mówi się wprawdzie, że ktoś komuś życzy „skręcenia karku"... Twierdzę jednak stanowczo, że słowo „życzy" jest w tym wypadku niewłaściwie użyte — następstwem takich „życzeń" są mniej, lub więcej przykre nieporozumienia.

Życzenia w ścisłem tego słowa znaczeniu wywołują zawsze uśmiech i słowa podziękowania.

Mając umysł dość sceptyczny, — wyznaję — niechętnie odnosiłem się do tradycyjnego zwyczaju składania życzeń. Ba, żeby to chociaż pięć procent tych wszystkich życzeń, jakie miałem szczęście słyszeć, spełniło się, byłbym bezwątpienia najbogatszym człowiekiem, a żyłbym... ho, ho —obawiam się, że wogóle bym nie umarł.

Dziś widzę jednak, jak fatalnie myliłem się. Po głębszem bowiem przemyśleniu tej kwestji przyszedłem do przekonania, że właśnie istotnem uzasadnieniem wszelkich życzeń jest ich absolutna niemożność wywarcia jakiegokolwiek wpływu na przebieg wypadków naszego życia. Gdyby istniały w tym względzie niewielkie choćby szanse... poprostu przestalibyśmy składać sobie życzenia.

Przedewszystkiem takie wyrażenie „wszystkiego najlepszego" uznalibyśmy za mocno przeholowane, a życzenie spełnienia jakiegoś konkretnego faktu, przedstawiałoby nie mniejsze trudności.

Czy moglibyśmy ze spokojnem sumieniem życzyć panu Ambrożemu wygrania „dolarówki"... — Ten skinera ma się tak łatwo wzbogacić? Jaką korzyść odniesie z tego społeczeństwo?... — podszepnąłby nam głos wewnętrzny. W konkurzji każdy z nas przyszedłby do przekonania, że to raczej on sam powinien być szczęśliwym wybrańcem losu.

Pannie Jadzi od kilku lat życzymy „zrobienia dobrej partji". Obecnie jednak stanęłyby na przeszkodzie poważne skrupuły natury moralnej. — Ależ ona ze swem „milutkiem" usposobieniem do-czarnej melancholii gotowa doprowadzić swojego „przyszłego"...

Idziesz melancholijnym krokiem ulica trapiony niewesołemi myślami: nowe podatki, zaprotestowane weksle, a nadewszystko nieuczciwa konkurencja bliźnich...

...Nic w tem dziwnego, iż w takiej chwili czujesz pewną urazę do świata.

Aż tu nagle jakaś kreatura rzuca ci się na kołnierzyk.

Napad?... Bandyci?...

Nieee...

— Wszystkiego najlepszego! — powiada „kreatura", całując cię „z dubeltówki".

— Aaa! Poczciwy chłop... — mówisz rozrzewniony i w tej chwili świat wydaje ci się jaśniejszym.

Mała rzecz — rezultaty wielkie.

Wiadomo czem jest pogodny umysł w walce z przeciwnościami. Życzenia te, ukazując w perspektywie „lata tłuste", pozwalają nam łatwiej przetrwać obecne „chude".

I to już dużo.

Pozatem są bodajże jedyną przyjemnością, która nas nic nie kosztuje.

I to jest jeszcze więcej.

SPORT.

Zawody towarzyskie w piłkę nożną.

Ł. K. S. — Ruch 4:3 (3:1).

Durka bohaterem dnia.

Zapowiedziane zawody towarzyskie między Ł. K. S-em i Ruchem, mistrzem Górnego Śląska, mimo strajku tramwajowego, zgromadziły dość pokaźną ilość publiczności.

Nic dziwnego, gdyż za tydzień ten sam Ruch zmierzy się z Turystami w międzyokręgowych rozgrywkach mistrzowskich, wynik więc wczorajszy był poczęści miarą na szanse Turystów w spotkaniu z górnoślązakami.

Jeżeli Ruch zademonstruje za tydzień taką grę, jaką widzieliśmy wczoraj, trudno będzie Turystom pokonać gości.

Ruch posiada zespół bardzo jednolity, zgrany, technicznie wysoko rozwinięty, szybki w akcji i grający z rozmachem.

Ł. K. S. — okazał się tym razem zespołem nadzwyczaj ambitnym i pracowitym i ta pracowitość była przyczyną zwycięstwa, choć nikłego, ale pożądanego.

Ł. K. S. wystąpił w dużo zmienionym składzie, — bez Fiszera, Kowalczyka, Trzmiela i Radomskiego, natomiast z Sobocińskim, Kowalskim Z., Ottem i Hoffmanem.

Ł. K. S. spotykał się już kilkakrotnie z Ruchem, odnosząc nad nim zwycięstwa, a raz tylko wynik remisowy. Możliwe, iż te zwycięstwa Ł. K. S. przyczyniły się do gry ostrej i odwetowej ze strony górnoślązaków.

Dało się to zauważyć, zwłaszcza w drugiej połowie, gdy goście przycisnęli gospodarzy i w ciągu kwadransa powetowali swoją klęskę.

3 : 1 dla Ł. K. S-u

do przerwy, świadczyło wymownie o dobrym ciągu gospodarzy na bramkę, mimo, iż grali pod słońce i wiatr.

Gra była bardzo interesująca, ale tylko chwilami, gdy obydwie strony starały się wlać do gry trochę efektu.

Pierwsze posunięcia należą do gości, tak, że uzyskują on' nawet już na początku

pierwszy punkt.

Chwilowe niepowodzenie nie peszy gospodarzy i starają się oni wejść w bliski kontakt z bramkarzem Ruchu, co w rezultacie im się udaje. Dobrze usposobiony Cichecki ucieka wszystkim i centruje, piłkę jego przepuszcza obrona, a Miller z kilku metrów wyrównuje.

Wynik 1 : 1

zapowiada walkę emocjującą, na której bardzo zależy tak jednej, jak i drugiej stronie.

Ł. K. S. gra pod słońce i ma przez to pracę utrudnioną, mimo to Otto na środku pomocy dobrze rozdziela piłki zapędzając do roboty przeważnie skrzydłowych.

Durka otrzymawszy daleki for, łapie piłkę i z miejsca posyła ją do siatki,

uzyskując prowadzenie

dla Ł. K. S-u.

W chwilę później udaje mu się również podobny eksperyment i Ł. K. S. osiąga wspaniały wynik

3 : 1

co oczywiście peszy, nieprzyzwyczajonych do takich strat, górnoślązaków. Wysiłek ich i chwilowa przewaga nie odnosza skutku, gdyż wszelkie ich zamiary likwiduje wspaniała obrona czerwonych.

Wynik ten utrzymuje się do przerwy.

Po zmianie stron spodziewano się ogólnie dalszego sukcesu gospodarzy, tym czasem zmuszono do obrony własnej bramki; przez dłuższy czas Ł. K. S. nie może uwolnić się z uścisku gości.

W tym to czasie uzyskuje Ruch bardzo szybko wyrównanie, przyczem 3-ci punkt był zdobyty w zamieszaniu, do czego częściowo przysłużyli się czerwoni.

Ł. K. S. utrząsa się i uwalnia z uścisku gości, ładnie przeprowadzone wypady skrzydłowymi wytwarzają wiele krytycznych sytuacyj dla gości i gdyby nie pech w strzelaniu na bramkę, wynikostateczny wypadłby znacznie pomyślniej dla miejscowych.

Janczyk wypracowaną piłkę przestrzeliwuje tuż nad poprzeczką, a Cichecki po ładnym solo biegu strzela koło słupka.

Dopiero po jakimś czasie udaje się Durce ładnym szczupakiem umieścić piłkę jeszcze raz w siatce gości i punkt ten decyduje o zwycięstwie Ł. K. S-u. Dalsza akcja nie wpływa już na zmianę wyniku, który ostatecznie utrzymuje się do końca gry.

Sądząc ogólnie z przebiegu gry należy przyznać, iż Ruch częściej opanowywał sytuację i częściej nacierał.

Ł. K. S. natomiast skutecznie się bronił i serjami inicjował niebezpieczne wypady.

Gdyby pomoc Ł. K. S-u więcej współpracowała z atakiem, niewątpliwie wynik wypadłby znacznie korzystniej dla czerwonych.

U zwycięzcy na wyróżnienie zasługuje obrona Cyll—Kowalski.

Sobociński w bramce odważny, piłki, jakie wpadły do siatki, nie były do zatrzymania.

Najgorzej wiodło się pomocy, która nie mogła nawiązać stałego kontaktu z atakiem, jednak Otto, pracując dzielnie, dość często przypominał sobie dobre swoje chwile.

Atak pracował niejednolicie, w każdym razie znacznie szczęśliwiej mu się to dotychczas zdarzało.

Durka, ten pechowy, a zarazem najgroźniejszy strzelec, świecił w dniu wczorajszym triumf, zdobywając w ładnym stylu

aż 3 punkty.

Reszta ataku urwijała się sprawnie i trudno zarzucać coś komu, najwyżej to, że nie zdołali powiększyć wyniku, do czego mieli jaknajwięcej danych.

Ruch przedstawiał się najgroźniej w ataku, który kombinuje nieźle i szybko oddaje bardzo ładne i niebezpieczne strzały na bramkę.

Pomoc pracowita i zgrana, jednak za bardzo skupiona do środka, boczni niewiele mogli przeszkadzać Durce, czy też Cicheckiemu.

Obrona, choć odważna, jednak w groźniejszych sytuacjach podbramkowych speszona.

Bramkarz zwinny i pewny.

Sędzia, p. Raetig, dobry.

Wspaniały triumf polskiego piłkarstwa.

Polska — Finlandja 7:1 (3:1).

W dniu wczorajszym odniosła reprezentacja piłkarska Polski wspaniałe, wysokocyfrowe zwycięstwo nad reprezentatywną drużyną Finlandji. Triumf nasz jest tem większy, że pokonany został przeciwnik o wysokiej kulturze sportowej. Najwięksi nasi optymiści nie byli pewni zwycięstwa w tak wysokim stosunku. Nasza reprezentacyjna drużyna dała ze siebie maksimum wysiłku, to też za piękny sukces, jaki został osiągnięty, należy im się pełne uznanie. Końcowy wynik spotkania wywołał na przepełnionej po brzegi widowni nieopisany entuzjazm. Graczy naszej drużyny wyniesiono na rękach z boiska. Jeszcze przed meczem ujawnił się w całem mieście podniosły nastrój. Gospodarze, Poznański Okręgowy Związek Piłki Nożnej, wywiązał się ze swego zadania bardzo dobrze.

Ł. K. S. II KADIMAH 7:1 (5:0).

Przedmecz, na którym wystąpiła druga drużyna Ł. K. S-u, nie należał do zbytnio ciekawych ze względu na słabą formę Kadimahu.

Ł. K. S. grając w 10-ke miał przez cały prawie czas przewagę, która uwidoczniła się wreszcie w ilości zdobytych punktów.

Kadimah odbija się jednym punktem z rzutu karnego za rękę.

Ł. K. S. III — TURYŚCI III 8:2.

Konkurencyjny ten mecz dla zawodów Ruch — Ł. K. S. (z winy Turystów) odbył się przy pustej widowni i przyniósł zasłużone zwycięstwo Ł. K. S-owi, który w rozgrywkach mistrzowskich utrzymuje się nadal na pierwszem miejscu. K.

HAKOAH — SAMSON 2:2.

(C-S) Ciekawe spotkanie pomiędzy najsilniejszemi żydowskiemi drużynami w okręgu łódzkim, Hakoahem i Samsonem, zakończyło się niespodziewanie wynikiem remisowym. Przebieg zawodów wykazał lepszą grę ze strony B-klasowego Hakoahu, któremu Samson przeciwstawił grę ambitną i twardą.

ZAKOŃCZENIE MARSZU KADRÓWKI. ŁÓDŹ NA TRZECIEM MIEJSCU.

Kielce, 9 sierpnia. (C-S) Trzeci etap w „Marszu Kadrówki" w konkursie drużynowym przyniósł zwycięstwo 27 p. p. Częstochowa, w czasie 4 godzin 26 minut 47 sek. (rekord zeszłoroczny pobity). W konkurencji jednostkowej 1) Baran (Wieliczka) 3:42.8. W ogólnej klasyfikacji drużynowej: 1) 27 p. p. Częstochowa 16 godzin 28 min. 47 sek. przed 1 baonem sanitarnym — Warszawa, trzecia — Łódź-Miasto.

KOBIECE MISTRZOSTWA LEKKOATLETYCZNE POLSKI. 1 REKORD ŚWIATOWY I 5 REKORDÓW POLSKI.

Warszawa, 9 sierpnia. (C-S) Tegoroczne zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Polski wypadły dość okazale zarówno ze względu na ilość, jak i jakość zawodniczek. Wyniki są następujące w obu dniach:

100 metrów — Woynarowska (AZS) 13.6 (rekord polski) 2) Grabicka (Sokół)

60 metr. — 1) Woynarowska (AZS) 8.6, 2) Grabicka.

Bieg 250 metr. — 1) Czajkowska (Sokół) 37 sek. (rekord polski).

Rzut dyskiem — 1 Konopacka (AZS) 34.90 (rekord świata i polski).

Skok wwyż — 1) Taborowiczówna (Sokół) 1.38 (rekord polski).

Skok wdal — 1) Jabczyńska (AZS) 4.62 mtr.

Bieg 1000 metrów — 1) Wieczorkiewiczówna (AZS) 3:37.8 (rekord polski).

Rzut oszczepem — 1) Konopacka (A. Z. S.) 27.34 (styl dowolny).

Rzut kulą — 1) Konopacka (AZS) 8.16.

Sztafeta 4×75 mtr. — 1) Sokół 41 sek. 2) A. Z. S.

W klasyfikacji ogólnej (za wyjątkiem biegu przez płotki) pierwsze miejsce zajął A. Z. S. — 27 punktów, 2) Sokół—Grażyna — 25 punktów, 3) Ł. K. S. — 3 punkty, 4) i 5) Warszawianka i Cracovia po 2 pkt. Zaznaczyć należy, że w zawodach tych startowały dwie zawodniczki Ł. K. S-u, osiągając następujące wyniki: Nowacka drugie miejsce w biegu na 250 mtr. w świetnym czasie, oraz Kolska trzecie w rzucie oszczepem z wynikiem słabym 22.55 mtr.

Na rynku zbożowym zniżka cen.

Warszawa, 9. 8. Mocniejsza tendencja na rynku zbożowym, jaka trwała w ciągu ostatnich dni wskutek braku towaru na rynku i żniw, załamała się dziś nieznacznie. Wolnego towaru było dziś znacznie więcej i skutkiem tego tranzakcji prywatnych zawarto stosunkowo więcej. Do rozwinięcia normalnych obrotów w tym dziale, staje na przeszkodzie głównie niechęć producentów do wyzbywania się towaru w obecnym okresie, kiedy ceny są względnie słabe. Z drugiej strony ostatnie zapomogi rządowe dla rolników wydane w formie pożyczki zażegnały brak gotówki u producentów, którzy dzięki temu będą w stanie wyczekać do lepszych konjunktur. Wreszcie ostatnie deszcze spowodowały pewne przerwy w sprzątaniu zbóż. Panuje w tym dziale przekonanie, iż podaż niewątpliwie się wzmoże w ciągu najbliższych dni co pozwoli na osłabienie cen. Notowano za 100 kg. fr. wag. st. załad.: żyto (nowe) 28 zł., pszenica 47 zł., owies 33 zł., jęczmień browarowy 29.50 — 30 zł., jęczmień na kaszę 26 zł., otręby żytnie 21 zł., — pszenne 27 zł.

ROZWÓJ KOLEI W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Obecna długość linji kolejowych we świecie wynosi

1,200 tysięcy kilometrów,

z tego w Stanach Zjednoczonych znajduje się 420 tysięcy, a więc 35 proc. o wartości

22 miljardów dolarów.

W porównaniu z innemi państwami przypada tam na głowę mieszkańca 5 do 6 razy więcej kolei. Ruch na kolejach amer. jest

7 do 15 razy tak duży,

jak w najbardziej rozwiniętych krajach Europy.

Powodem tego jest przedewszystkiem znaczna odległość źródeł surowców do ośrodków przemysłowych, jakoteż produkcja masowa, prowadzona na dużą skalę, co jest umożliwione z powodu braku granic celnych, w które Europa obfituje. Przytem wzmaga się ogromnie ciężarowy ruch automobilowy i lotniczy, nie hamując wcale ruchu kolejowego.

Harce samochodowe wzmagają się.

Przejechanie dwojga osób.

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych wydarzyły się dwa wypadki samochodowe, zakończone ciężkiemi okaleczeniami.

Na ulicy Zgierskiej pod koła pędzącego z niesłychaną szybkością samochodu dostał się 73-letni Izrael Keper, zamieszk. na Bałutach przy ulicy Krótkiej 4.

Starzec odniósł złamanie lewej goleni. Lekarz Pogotowia po nałożeniu opatrunku odwiózł Kepera do szpitala Poznańskich.

Drugi podobny wypadek miał miejsce na Górnym Rynku, gdzie został przejechany 13-letni Edmund Ulężałka, zamieszkały przy ulicy Sokolej 4.

Chłopiec odniósł ogólne obrażenie klatki piersiowej i twarzy.

Zawezwany lekarz Pogotowia Kasy Chorych odwiózł nieszczęśliwego chłopca do szpitala Anny Marji w stanie ciężkim.

W obu wypadkach interwenjowała policja, pociągając nieostrożnych szoferów do odpowiedzialności sądowej.

DOROCZNY BIEG KOLARSKI O PUHAR „RESURSY".

(C-S) Odbyty w dniu wczorajszym bieg kolarski o puhar prezesa „Resursy", p. Wagnera, zgromadził na starcie 10 klubów. Start i meta były w Aleksandrowie, trasa wynosiła 70 kilometrów. Do biegu stawały drużyny składające się z 4 zawodników, przyczem liczony był czas pierwszych trzech. Drużynowo pierwsze miejsce zajęło P. T. C., osiągając ogólny czas 7 godz. 14 minut 14 sek., 2) Ł. K. S. — 7:14:14.6, 3) T. Z. S., 4) Resursa. Indywidualnie pierwszy przybył taśme Waliński (T. Z. S.) przed Millerem (Union) i Szenrokiem (P. T. C.)

Więzienie, jako schronisko bandytów.

Potworne stosunki w więzieniach rumuńskich.

Dyrektorzy torturami wymuszali pieniądze od więźniów, a jeden z nich stał na czele szajki bandytów.

Donosiliśmy w swoim czasie krótko o aresztowaniu w Bukareszcie głównego inspektora więzień, majora Czermata, dyrektora więzienia Cocea, oraz kilku ich spólników, pod zarzutem **popełnienia wielkich nadużyć w zarządzie więzień.**

W szczególności zarzucono maj. Czermatowi, że od krewnych więźniów zakładu karnego w Doftana **wymuszał pieniądze** w ten sposób, iż odnośnych więźniów poddawał **wyrafinowanym torturom,** by ich zmusić do błagania krewnych o interwencję pieniężną. Kilku torturowanych wskutek **tych mąk zmarło.**

Ponieważ Cocea, który był dyrektorem więzienia w Gałaczu, jak i jego kolega w Marosvasarhaty — naśladowali przykład swego zwierzchnika, znajdowali przeto w męczeniu nieszczęśliwych więźniów **bogate źródło napychania sobie kieszeni.**

Jak się okazało, każdy więzień za opłatą mógł **uzyskać urlop z więzienia** na jeden dzień, a byli i tacy, oczywiście bogatsi (jak n. p. dyrektor banku Lupu oraz pewien kupiec) którym pozwalano mieszkać z **rodziną poza obrębem więzienia. Pewnemu zbrodniarzowi, skazanemu raz na 14 lat więzienia,** a po odcierpieniu tej kary za nową zbrodnię znów na 5 lat, pozwolił Cosea odbyć **wspaniałe wesele** i co miesiąca **puszczał** go „na urlop" celem spełnienia „obowiązków" wobec małżonki, mieszkającej w Gałaczu.

By uprzywilejowanym więźniom umilić przymusową samotność, zwłaszcza co się tyczy niawiast, Cocea **zaangażował trzy przystojne młode damulki,** które figurowały w liście personelu jako „dozorczynie" pobierając odpowiednie gaże. Panienki owe dostawały wciąż eleganckie **sukienki, wytworną bieliznę,** jedwabne pończochy itp., a starał się o to wszystko niejaki **Blinbalder,** bogaty kupiec „odsiadujący" cztery lata za wymuszenie i oszustwo, lecz spędzający czas kary „na urlopie" we własnym domu w Gałaczu.

Oczywiście on, i inni „pieniężni" więźniowie oraz pan dyrektor, wyprawiali z owemi damulkami **rozpasane orgje,** o których wtajemniczeni dozorcy opowiadają rzeczy wprost przechodzące wyobrażenie.

Innego rodzaju ptaszkiem był dyrektor więzienia w Marosvasarhety. Oto z pod ległych sobie więźniów, przeważnie niebezpiecznych złodziei, bandytów i morderców, **utworzył on wielką szajkę bandycką,** na czele której dawał się we znaki całej okolicy. Ilekroć żandarmerja zanadto naciskała bandytów, chronili się **oni do więzienia,** znajdując za kratami doskonałe i pewne schronienie, pod skrzydłami swego herszta.

Tak więc kwitła ta jedyna w swoim rodzaju niesłychana „idylla" polegająca na zgodnem **współpracownictwie kryminalistów i reprezentantów** sprawiedliwości. Stosunki te oczywiście nie mogły długo pozostawać w ukryciu. Jak wspomnieliśmy ci z więźniów, którzy nie byli skorzy opłacić się panom dyrektorom, byli poddawani **wyrafinowanym torturom.** Zażalenia i skargi, które udało się ofiarom czy ich krewnym wnieść na piśmie, wędrowały do... naczelnego inspektora Czermata, a więc tego, który stał w ścisłem **porozumieniu z katami.**

Kozioł, którego uczyniono ogrodnikiem pobierając od swych podwładnych współwinowajców pokaźny dochód, chował wszelkie **donosy do biurka,** gdzie sobie mogły spokojnie leżeć do dnia Sądu Ostatecznego...

Oczywiście rewelacje o tych potwornych stosunkach wywołały w Rumunji olbrzymie wrażenie, a prasa domaga się jak najsurowszego ukarania winowajców.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki. Czytelnia audycje radjofoniczne — MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI — Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno - historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Gorączka złota".
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo" „Prawdziwy mężczyzna".
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — Jedna noc w „Palais de Danse".
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Czary" — „Król Pampasów"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy" — „Ludzie nowi".
Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

„Grand-Kino". „Cud nad Wisłą".

„Luna" — „Pogromcy dzikich zwierząt"
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Resursa" — „Maska obłudy".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Najpiękniejsza kobieta świata"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Bohater panny Mary".
Pocz. przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

Teatr letni w Parku Staszica. „Cała Łódź mówi o tem"
Początek o godz. 8 m. 45 wiecz.

„SAVOY", Traugutta Nr. 6. Występy znakomitego humorysty Mirskiego i innych.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Rewja „Cała Łódź mówi o tem" ściągnęła do teatru w parku im. Staszica wczoraj wieczorem znów tłumy publiczności. Świetna, pełna humoru gra całego zespołu z pp. Szubertem i Mrozińskim na czele, przyjmowana jest przez publiczność wybuchami szczerego śmiechu. Pani Miłkowska w roli „Mańki—manikirzystki" oraz p. Dunajewska jako „prezydentowa" wywołują niemniej salwy aplauzu i wytwarzają na widowni arcywesoły nastrój.

Melodyjne, lekkie piosenki pobudzają widownię do nieustannych oklasków. Publiczność bawi się doskonale i darzy wykonawczynie oraz wykonawców rzęsistemi oklaskami.

Wobec strajku tramwajów po ukończeniu przedstawienia oczekują przed parkiem autobusy. Początek o godz. 8 m. 45.

OTWARCIE „ODEONU".

W dniach najbliższych, po gruntownem remoncie nastąpi otwarcie sympatycznego kino - teatru „Odeon". Celem dyrekcji będzie wyświetlanie najlepszych filmów i nieszczędzenia kosztów, aby łódzkim kinomanom dać możność przyjemnego spędzenia czasu w tym przybytku X Muzy.

Dyrekcja kino - teatru „Odeon" nawiązała stosunki z najpoważniejszemi agencjami filmowemi w Polsce, które reprezentują największe wytwórnie europejskie i amerykańskie, a tem samem najnowsze i najpotężniejsze arcydzieła z najznakomitszemi gwiazdami będą wyświetlane na srebrnym ekranie kino - teatru „Odeon".

Dobrze zgrana orkiestra będzie nadal spoczywało w rękach dotychczasowego dyr. p. Pietruszki.

Reklama --- to potęga!

KLISZE DO REKLAM GAZETOWYCH CENNIKÓW PROSPEKTÓW zdjęcia fotograficzne dla celów reprodukcji RYSUNKI, projekty reklamowe i wydawnicze wykonywa R. BORKENHAGEN ŁÓDŹ. Piotrkowska 100, Tel. 11-72

CASCARINE LEPRINCE LECZY przyczyny i skutki ZATWARDZENIA. Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

„OLLA" PREZERWATYWY Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr. 1203 1.00 dol. ameryk. OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową udowodnione najbezpieczniejszą. OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie. Pełna gwarancja za każdą sztukę.

DR. MED. PRYBULSKI choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) promieniami Roentgena od 9—2 i od 4—8, 4—5 dla pań oddz. poczekalnia. Zawadzka nr. 1. Telefon 25-38.

DR. MED. H. LUBICZ Cegielniana 43, — tel. 41-32. — Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie szt. słońcem wyżynowem. Przyjmuje od 9—1 i od 5—8.

OGŁOSZENIA FUCHS'A TO MUR o który oprzeć się może najbardziej zachwiana firma; nie upadnie nigdy, skoro tylko się zwróci o radę reklamową do AKWIZYCJI OGŁOSZEŃ FUCHS'a Piotrkowska № 50, Tel. 21-36.

KTO CHCE 400.000 złotych uzyskać, ten śpieszy do Kantoru Loterji B. Weinberga, Łódź, Piotrkowska 42. - - - - Telefon 7-87. i zaopatruje się w los V-ej klasy 13-ej Polskiej Loterji Państwowej. Ciągnienie rozpoczyna się 11 b. m. i trwa do dn. 13 września b. r. Główna wygrana 400.000 złotych. Co drugi los wygrywa. Losy wysyłam pocztą za wpłatą za r-k P.K.O. 61616.

Dr. med. P. BRAUN Południowa 23 Specjalista Chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje 9 do 10 i od 6—8 wiecz. Tel. 40-26.

DR. MED. M. Glazer Zielona 6. Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od 8 do 10, 12—2 i od 7—8

Radio Gum - jest najlepszą - marką światową Żądać w składach aptecznych, aptekach, perfumerjach i w składach — optycznych. —

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny przyjmuje wszelkie zamówienia. Karola 1. Warunki dogodne

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.30
Zagranicą	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „	„ 4 „
Nekrologi	25 „	„ 4 „
Komunikaty	25 „	„ 4 „
Zwyczajne	6 „	„ 10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1. Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.